

Folwark zwierzęcy



Nawet najlepsi specje wśród Naczelnych Zwierząt nie wiedzieli, że można tak wszystko spieprzyć jak na ekspresówce S2, choć całość ułożono ponoć poprawnie. O innych drogach pisać nie będę, bo nie bywam, ale o „mojej” S2 opowiedzieć muszę, bo było i śmieszno, i straszno.

Dariusz P. Kowalik

Na czas wielkich zawodów w piłce kopanej S2 miała się stać dużą szosą w Warszawie. W ramach igrzysk Generalna Dyrekcja Cyrku w Budowie (GDCB) dostała nieograniczone możliwości. A to dotacje ze zwierzęcej integracji, a to jakoweś inne fundusze, byle tylko uszykować dojścia i dojazdy do wielkiej imprezy. Wszystkie zwierzęta zawyły z zachwytu, mówiąc po ludzku – wyniuchały interes.

Na tę okoliczność prosto z prowincjonalnego lasu sprowadzono Głuszca Blendera rodzaju żeńskiego. Postawiono ją na odcinku „drogi”, wychodząc ze słusznego założenia, że drogi budują się same i zepsuć w nich niczego nie sposób. Projekt drogi zamówiono, nie wiedząc czemu, u Pawiana. Z drogą to on miał tyle wspólnego, że był drogi jak cholera. Według przepisu na „cash flow” zwierzęcej, przeflanconej prosto z Zachodu, ekonomii.

Blenderka wiedziała doskonale, że Pawian z projektem się nie wyrobi, a przetarg tuż-tuż, bo kibice u bram. Więc kolejnymi aneksami do umowy wspierała go, jak mogła. Pawian projektował, a Blenderka z lisowatymi słała jeden za drugim aneksy, zmieniające termin końcowy, nawet w trakcie przetargowania, a wreszcie podniosła cenę (!). Wszystkim te obsuwy odpowiadały, bo przecież on projektu nie miał, a ona nie wywłaszczyła całej ziemi pod drogę, i tak to sobie trwało.

Katastrofa się zaczęła, kiedy u góry wymyślili, że przetargi mają być najświętsze na świecie i już! I decydować ma tylko cena. Z gruntu wiadomo było,

do czego to doprowadzi, ale co tam, na początku ma być przejrzystość i świętobliwość, a potem – jak zawsze.

Budowlańcy z całej Europy, mając chrapkę na miliardy, sfrunęli do nas w liczbie mnogiej. Bili się o ten kontrakt tak, że zwierzęta pękały ze śmiechu. Nawet Pawian przecierał oczy ze zdumienia, że ktoś łyknie robotę za takie marne pieniądze. A piękna BB, która przetarg wygrała (nazywać ją będę Bardotką), nie zdawała sobie sprawy, w co wdepnęła.

• Byle do przodu

Inwestycja ruszyła. Blenderka zrobiła swoim przedstawicielem śpiącego Rysia, zwać go, o zgrozo, Kierownikiem całości tego, co wyprodukował Pawian i wywłaszczyła Dyrekcja. Za niezłą pensję miał on rozruszać budowę. Na początek Blenderka poganiała Pawiana, żeby coś rzucił Bardotce na stół. Kontrakt z Pawianem podpisano tak, że ten nie musiał dostarczyć wersji edytowalnej projektu, a jedynie elektroniczną i papierową. Blenderka ze swym sztabem nie miała pojęcia, co to oznacza dla budowy. Sprytny Pawian jako „elektronikę” dawał PDF-y, co go w części kryło (i tuszowało w projekcie rozbieżności kilkunastocentymetrowe, choć już nie metrowe).

Zaraz też się okazało, że z tego papieru nijak nie można usytuować na przykład osi drogi, bo nie było ani współrzędnych, ani parametrów. Jak się w tym poślapano, to kawałek elektroniki jednak rzucono wykonawcy, przyznać muszę, że nawet niezły. Reszta ruchów ze strony GDCB sprowadzała się do zbierania kwitów, żeby w razie czego Naczelną z pierwszych stron gazet nie musiały kąsać swoich, a zrobiony w bambuko wykonawca nie zbankrutował od razu, tylko po pewnym czasie.

Kiedy Bardotka zobaczyła, ile musi do interesu dołożyć z kasy swego zagranicznego tatusia, wykombinowała, że zacznie budować jak najszybciej, by straty zminimalizować – bez wywłaszczonych terenów, ze zdekompletowanym projektem, bez materiałów. Byle do przodu. Przyznać muszę uczciwie, że był u niej taki jeden Łódzki Kocur, który budować na tych warunkach nie chciał. Miauchał okrutnie i upierdliwie, aż wszyscy się na niego oglądali. Ale jako że kocurów nikt w powadze nie ma, to się ze swymi pomysłami nie przebił.

• Mierzenie ziarenek piasku

Na wstępie Bardotka postawiła na czelu budowy Dyrektora kontraktu Ogiera pełnej krwi. Postawny, mądry i sprawiedliwy, ale samotny na szczeblach najwyższych. Choć wśród szaraków cieszył się wielkim miernem, nie dał rady sforze i poległ. Ileż to razy prosił mnie, bym porozmawiał z Kameleonem Naczelnym (nominowanym u Inżyniera na miernika), aby się nie maskował i przestał mierzyć piasek w milimetrach, bo przecież ziarnka się osuwają i ciągle jesteśmy do tyłu. Ileż to razy musiałem mu tłumaczyć, że Kameleon jest podatny na zmiany pogodowe, a poza tym ma pieczęć i długopis, czyli władzę absolutną. Do tego ja, jako kot mentalny, nie mogłem znaleźć poklasku u niego. Ćwiczył mnie na każdym kroku szpetnie. Gdy z wrodzonego kociego lenistwa powiedziałem „nie”, to się obraził i jeszcze dokładniej przeliczał ziarnka. Czasem tak się zapędzał, że milimetry wyskakiwały nawet z gępeesa, co w naszym geoświecie robiło piorunujące wrażenie.

Tłumaczyłem Ogierowi, jaką mamy umowę z GDCB: jeśli kameleonowe i na-

2012



szę, kocie, milimetry są różne, to ważniejsze są kameleonowe, i to one są na wierzchu. Bo tak działa specyfikacja, królowa kontraktu bez zdrowego rozsądku, wymyślona przez jakiegoś ignoranta, napędzana i uznawana przez wszystkich za świętość. Cały ten problem zniknął na innych budowach, gdzie inżynierowie podchodzili do specyfikacji z rozsądkiem. Nikt tam nie zakładał, że milimetry na piachu staną się ważne. I jakoś wszędzie budowano, tylko u nas nie.

• Swój wróg lepszy niż obcy

Tak więc najęto ludzi Podwykonawcami zwanymi i kazano im budować drogę. A że mieli to robić na cudzym gruncie, według projektu bez uzgodnień i w wielu miejscach sprzecznego ze sobą – no to się obruszyli. Kiedy przekazano im, a jakże, wirtualny projekt Pawiana w dwóch egzemplarzach, ale każdy inny, to próbowali dociec dlaczego. Choć się starali, i tak wiadomo było, że nie dadzą rady. Pawian, zdając sobie pewnie sprawę z jakości swego produktu, wynajął Muła, żeby bronił projektu, choć ten go nie znał i nie rozumiał. W chwilach szczerości przyznawał, że nie jest inżynierem, a tylko go udaje. Na naradach pochylał się nad problemami, deklarując niezmiernie terminy usunięcia nieścisłości, a zapytań przybywało lawinowo za sprawą zgrzyźliwego Dużego Kota, czyli mnie.

Jeszcze na początku budowy wyłoniono nadzór Inżynierem zwany, na którego czele stanął Żółw od lat dźwigający brzemię Wielkiego Nadzorczy. Aby się nikomu nie narazić, bo był przed emeryturą, natychmiast scedował wszelkie kompetencje na Patyczaka i Ratlerka. Patyczak mówił, co chciał, a że miał ołówek i pieczętkę, zwierzęta go nawet słuchały, w odpowiednich miejscach się śmiały i potakiwały głowami. Ratler, jak to pies, najpierw węszył. Długo jednak nie wytrzymał i zaczął szczekać. Później podgryzał i szarpał. Chciał być wielki. Musztrował i straszył wszystkie zwierzęta, aż przykro było patrzeć.

Któregoś dnia Kameleon poprosił, bym przybył do jaskini Naczelnych niby na ustalenia, niby na rozmowy. Jak

się później okazało, była to pułapka. Bo nagle wbiegł Ratler, obrugał mnie okrutnie, groził, że zabierze mi uprawnienia Dużego Kota. Wymachiwał łapkami i szczekał. Tak mnie zdenerwował, że odszczeknąłem po kociemu: nie pies Ratler mi te uprawnienia dawał, więc nie on będzie mi je odbierał! Na koniec, ku konsternacji zebranych, trzasnąłem drzwiami i wyszedłem.

Wiem, że Ratler szalał, ale ja byłem daleko. Biedny Kameleon najpierw poczerwieniał, potem zszedł, na koniec wziął kilka głębokich oddechów, nie wiedząc, co czynić. Bo trzeba przyznać, że Kameleon miał i dobre strony. W pamięci zostawił tylko dobre, a ze złymi niech się sam boksuje. Szczególnie że w ramach cięcia kosztów go zredukowali. Przyznaję, że się tym mocno zasmucilem, bo półtora roku przepychanek zbliża, a swój „wróg” to swój, a nie obcy.

• Wprowadzono hierarchię ważności papierów

Projekt, który rzucono na stół Bardotce, był tak śmieszny, że aż nie wypada go krytykować. Geodezyjne kotki najęte przez BB sądziły, że dostały projekt innej drogi. Bardotka próbowała wykorzystać

ich zaskoczenie. Jak koty za moc dodatkowej roboty chciały więcej forsy, rozpuściła wieści, że sobie nie radzą, i szukała innych, czym – rzecz jasna – uraziła okrutnie Dużego Kota. Ale potem wszyscy się odobrażali i jakoś doszli do porozumienia.

Bardotka, oczywiście, bardzo chciała budować drogę, Żółw też to deklarował, a Pawian wciąż próbował dopasować projekt do rzeczywistości. Wszystkim „przeszkadzały” tylko te cholerne geodezyjne koty, które pomysły tamtych miały przenieść na grunt. Na początek wycofano przekroje poprzeczne, które nawet w obrysie nie przypominały pawianowych nasypów, następnie poszerzono nasypy z planu zagospodarowania terenu, aby dopasować je do przekrojów normalnych. Kiedy na jednej z narad wymyślono, że całą drogę można budować z niwelety i przekrojów normalnych, nie wierzyłem, że mówią to kształcone zwierzęta. Dopiero gdy zażądałem potwierdzenia na piśmie, mędrcy ucichli. Prawdę mówiąc, to te rzesze bardzo ważnych zwierząt, które szarogęszą się na budowie: nadzorczy, nadinżynierowie, dyrektorzy generalni i jeszcze wyżsi, jeśli są sukcesy, wypinają piersi, jeśli nie, znikają w zaciszu swych gabinetów. Za całość odpowiadają: inwestor, projektant, kierownik budowy, inspektor i geodeta – ci, którzy są wpisani w dzienniku budowy. I tylko oni.

Na początku wykombinowali u BB, że zakażą kotom geodetom słać pytania w sprawach błędów i niejasności w projekcie, bo to drażniło Pawiana i nadzorców. Pytania zapisywano w protokołach narad, wkurzając tym tylko Muła. Na odpowiedzi czekaliśmy miesiącami. Po roku się zmieniło, ale wtedy pisaliśmy już po kilkadziesiąt pytań miesięcznie. Ratler wielokrotnie próbował więc brać sprawę w swoje ręce i nakazywał na przykład przesunąć tyczenia o 30 centymetrów, aby poprawić kolizyjne sytuacje. Twierdził, że to nie wymaga nowego ZUD, kompletnie nie rozumiejąc, o co z tymi 30 cm chodzi. Za każdym razem odmawiałem takiej hochsztaplerki. Budowano czasem z kolizjami, ale zgodnie z projektem, na życzenie i wpis. Wiele razy słyszałem: a u nas, w „Pcimiui”,

wszystkie rozbieżności załatwiamy jednym ZUD-em powykonawczym. A u nas nie – mówiłem grzecznie, acz stanowczo, czym budziłem niesmak zebranych.

Na budowie istniały: projekt papierowy (zatwierdzony do realizacji), projekt elektroniczny, ZUD papierowy, ZUD elektroniczny, projekty branżowe papierowe i elektroniczne. Czy ktoś uwierzy, że te wszystkie dokumenty potrafiły się wzajemnie różnić? Były przypadki, kiedy nie dało się zastosować „parytetu większości”, bo każdy rysunek pokazywał co innego. Oczekiwania inżyniera Ratlerka i projektanta Pawiana były różne. Raz chcieli budować z projektu wskazanego przez jednego, innym razem przez drugiego (żądałem za każdym razem zmiany ZUD-u), a jeszcze innym z ZUD-u. Po pewnym czasie wprowadzono więc „hierarchię ważności papierów”. Nie muszę chyba wyjaśniać, co przeżywaaliśmy przy przygotowywaniu tyczeń, sprawdzając kilka dokumentów naraz, czy wszystko do siebie pasuje. Często nie pasowało. Wspomnę tylko, że w jednym projekcie mostowym na dwóch różnych rysunkach były różne szerokości dróg na przekrojach normalnych! Na moje pytanie: według którego rysunku budować? – projektant chyba źle wylosował odpowiedź, w związku z czym wybudowano szerszą drogę na moście. Kiedy to wyszło na jaw, wszystkim wmawiano, że jak droga na moście szersza, to lepiej.

• Zbierajcie wszystkie kwity

Tu ku przestrodze wspomnę o wyznaczonych przez kocią geodezję wpustach. Papiery z ZUD, projekt drogowy, projekt branżowy, jak rzadko na tej budowie, wskazywały jednoznacznie miejsce ich posadowienia. Nikomu do głowy nie przyszło, że może być inaczej. Wpusty wybudowano, Kameleon to zatwierdził, nawet Ratler od wielkiego Żółwia zapłacił za robotę, co rzadko się na tej budowie zdarzało. Po upływie miesiąca, zasypaniu wpustów i wybudowaniu murów oporowych wygrzebano projekt mostowy, który to miał obowiązywać w tym miejscu. Na nic się zdały kocie tłumaczenia, że uzgodnienia wypadają gdzie indziej, że krawężnik drogowy jest przesunięty (po porównaniu projektu drogowego i mostowego wyszło, że o 30 cm). Pawian, Żółw i Ratler grzmieli, że mamy przebudować 30 wpustów! Zapytaliśmy się: to gdzie one mają w końcu być? Odpowiedzieli, że usytuowanie podłużne mamy związać z projektem drogowego, poprzeczne z mostowego, a wysokościówkę sobie wyliczyć.

Przez dwa miesiące zastanawiałem się, kto za tę przebudowę zapłaci! Trzeba by wyłożyć z milion złotych, gdyż do ro-

zebrania były mury oporowe. Na szczęście my, koty, mieliśmy wszystkie kwity, projekty i odpowiedzialne podpisy odpowiednich zwierzątek w odpowiednich miejscach. Więc ustąpili i okazało się, że może zostać tak, jak zostało zrobione, i że nawet tak jest lepiej, niż myśleli.

Przy tej okazji uczulam więc adeptów sztuki geodezyjnej: zbierajcie wszystkie kwity, bo zawsze możecie napotkać jakiegoś sympatycznego inżyniera, co to się uprze, że zrobił dobrze, tylko świat go nie zrozumiał. Tyle o projekcie. O niwelacjach zmienianych kilka razy czy braku skrajni wspominać nie będę, bo wstyd.

• Gra bez zasad

W takich warunkach się budowało. Kameleon nakazał na przykład obliczenie niwelety i projektu w milimetrach, choć wszystkie dane projektowe opracowano w centymetrach. Zapytałem, dlaczego nie w mikronach? To się obraził. Mierzylismy więc piaski do milimetra, roznosząc ziarna. A to trzy ziarenka więcej, a to mniej. Kameleon sam chyba nie bardzo wiedział, jak ma się zachować. Raz łąłał mnie okrutnie, innym razem jak dobrotliwy ksiądz odpuszczał. Żeby jeszcze można się było zorientować, dlaczego, to człek by się dopasował.

Chodziłem po pokojach, dopytywałem się BB, czy chce budować drogę, czy się klócić? – milczała. Pytałem wielkiego Żółwia, też milczał. Ratler, wiadomo, szczełał, a Patyczak, filozoficznie odpowiadał: niech pan, panie Najmądrzejszy Kocie, zgadnie. Z każdym dniem byłem coraz bardziej przekonany, że gram w grę, której zasad nie znam. Co gorsza, nie bardzo wiedziałem, kogo o nie zapytać, bo nawet wytrawni gracze ich nie znali.

A Bardotka najmowała coraz to nowych chłopów. Niby do rządzenia, ale z gruntu wiadomo było, że do zjedzenia. Pełni zapału, nie bardzo rozumiejąc, co się dzieje, konsumowani byli powolutku, bez szansy na opamiętanie.

• Chleba i igrzysk!

Gdy igrzyska futbolowe się zakończyły, usłyszeliśmy, że wszystko się udało. Kibice dojechali mimo braku dróg, zespół narodowy wygrał, choć zajął ostatnie miejsce w najsłabszej grupie. A problem budowy dróg w GDCB powrócił. Nasza S2 cały czas była rozgrzebana.

Widząc, co się święci, Bardotka sprowadziła rzesze kontrolerów z szerokimi plenipotentjami. Wszyscy w białych kołnierzykach, po szkołach, z praktyką w dyktowaniu. Raz po raz zajeżdżały więc limuzyny bardzo ważnych decydentów. Zaczęły teraz dominować tabele z Excela, zestawienia i narady. Nastąpiła samokryty-

ka i składanie spontanicznych zobowiązań w ramach czynu. Przypomniały mi się dawne czasy. Dla mnie piękne, bo miałem 30 lat mniej, zaczynałem i wydawało się, że będę budował z sensem.

Ale nic się po tych naradach nie zmieniło. Generalna Dyrekcja Cyrku w Budowie, jak chroniła swoich, tak chroni, jak organizowała przetargi, tak organizuje, jak nie rozumiała, o co chodzi przy wielkiej inwestycji, tak nadal tego nie rozumie. Pawian projektuje i projektować będzie. BB dalej będzie bić się w przetargach o marne pieniądze, podwykonawcy będą przeciągani pod kilem tyle razy, ile wytrzymają, a jak nie wytrzymają, to się ich wymieni. Wszystko, co złe, trwa i ma się dobrze. Od czasów cesarów wołano „chleba i igrzysk!”. Dostarczono i jednego, i drugiego. A naród głosuje. I słusznie. Niech ma.

Pewnej soboty nie wytrzymałem, odwiedziono mnie do szpitala, wstępnie wyratowano. Na „mojej” budowie w geodezji po wyrugowaniu Kameleona u Inżyniera został mały Kameleonik, ale to już inna szkoła i nie ta pieczętka. Na moje miejsce postawiono młodą Kotkę, też po nowych szkołach i bez sentymentów. Strzeż się jej, mały Kameleonie! Kotki są bardzo bojowe, drapią i gryzą mocno, czego wszystkim zasłużonym bez wahania gorąco życzę!

Dariusz P. Kowalik
(Duży Naczelny Kot)

Postscriptum

W wielkich budowach jest jakaś magia. Ludzie i zwierzęta walczą o swoje, przepychają się czasami okrutnie, ale paradoksalnie zrywają się i w obliczu zjawisk nieprzewidywalnych stają się solidarni. Ten test solidarności przerobiłem na sobie w ramach incydentu zdrowotnego. W mojej firmie przyjaźń i mocne trzymanie kciuków zadeklarowali prezes, kierownik, inżynierowie. Moje stadko geodezyjnych kotów stało murem za mną, a kocią kartkę z życzeniami (nie wspominając całego kosza łakoci) zatrzymam w sercu. Od Bardotki moc zbiorowych życzeń zdrowia i indywidualne od Łódzkiego Kocura oraz siedzącej nos w nos z nim prawniczej Kotki. Kameleon – mój główny oponent, z którym toczyłem ciężkie boje przez cały nasz wspólny czas budowy – napisał do mnie, że w decydujący niedzielny poranek był tam, gdzie według niego trzeba, i szepnęła w mojej sprawie komu trzeba, żeby mi się udało, choć wie, że dla mnie to bajki i zabobony. A ja Wam wszystkim dziękuję. Uroczą Pani Doktor w mojej firmie, życząc najlepszego, twierdziła, że mam szczęście – to się udało.